

Jerychońskie Trąby czyli „Kler”

Najpierw było słycać groźne pomruki: chodziły wieści, że powstaje się film, który zniszczy Kościół. Potem dochodziły pierwsze szczegóły, o ateizmie reżysera z Jedlicza (mojego rodaka: za górką są moje rodzinne Ustrobnia i Bratkówka), potem K.Zanussi tłumaczył, dlaczego poparł film „Kler” (w imię wolności sztuki), a wicepremier Gliński, zaklinał się, że ministerstwo nie finansowało go. O filmie robiło się coraz głośniejsze. Świetnie przygotowanie PR na premierę filmu

A potem wielki dzień: Trąby Jerychońskie zagrzmiały by obalić znienawidzony Kościół i obalić rządy kleru – *zniszczyć podelca* - jak wołał Voltaire: film wyświetlono, owacja trwała ponoć 11 minut, publiczność przyznała nagrodę, jury nie. A potem zaczął się triumfalny pochód przez Polskę – miejsca w kinach z góry zajęte, kasa płynie obficie. Bo to są dorzyny kleru i Kościoła na które pilnie spieszy lud żądny krwi! I podobnie jak niegdyś w czasie igrzysk Rzymie, im więcej poleje się krwi, im więcej padnie gladiatorów, tym większe powodzenie igrzysk cyrkowych, i tego, kto je organizował, i tego, kto je opłacał.

Trzeba przyznać, że reżyser wybitny, aktorzy świetni, film zrobiony dobrze i profesjonalnie. Można by się spodziewać, że tacy ludzie zrobią film świetny. Zawiodła treść. Bo temat jest istotnie fascynujący – analiza tak ważnej grupy społecznej, jaką jest kler oraz ludzi, jakimi są duchowni. To jednak zawiodło: ale ani reżyser ani scenograf nie wykazali się nadmiarem inteligencji. To nie analiza ale pełny zestaw stereotypów i banałów na temat kleru powtarzanych od wieków i w dodatku skondensowany na kilku osobach. „Kler” stanowi największe w Polsce zestawienie stereotypów i plotek o polskim klerze i polskim Kościele.

Jakiz naród - jakiz stan, -

Wiekze jaki z czystym czołem

Krzyknąć może: „Jam aniołem!

Jam nie zadał innym ran!”¹.

Te słowa Krasieńskiego charakteryzują każdą grupę społeczną. Żadna nie jest aniołem, ale i nie ma takiej, która by nie zadała innym ran i cierpień. Ale też nie ma takiej, która zadawałaby jedynie zło, a nic dobrego. Można by powiedzieć, że nie ma grupy, która by nie zrobiła czegoś dobrego, komuś nie pomogła, nie uleczyła innym ran. I w żadnym wypadku, nie wolno, jakkolwiek by to była grupa, traktować ją jako zbiór podłych kanalii. Nie trzeba być zbytnio inteligentnym by stwierdzić, że i kler i Kościół zrobiły i robi dotąd dużo dobra w

¹ *Psalm przyszłości, Psalm miłości.*

Polsce. Kto tego nie widzi jest albo ignorantem totalnym, albo ślepcem albo człowiekiem złej woli albo po prostu fanatykiem-antyklerykałem. A film pokazuje tylko zło, a gdzie dobro?

Kler i Kościół jest bardzo podatny do roli „chłopca do bicia”. Po pierwsze: głosząc szczytne ideały nauki Chrystusa nie jest ich w stanie całkowicie wcielić. Najwięksi święci wypadają kiepsko na tle Jezusa, zwyczajni duchowni zazwyczaj też bardzo kiepsko. Nie zapomnijmy, że ideał jest bardzo wzniosły i księża są ludźmi.

Po drugie: realizując swoją misję ksiądz się musi narazić, szczególnie wtedy, gdy wymaga. Wymaganie budzi często agresję a ksiądz-człowiek nie zawsze umie nadstawić drugi policzek. A narazić się musi często, choćby gdy broni zasad moralnych wobec tych, którzy ich nie przestrzegają: znamy setki przykładów księży, którzy broniąc ich oddali życie. Bywają też wypadki, że księża sami nie przestrzegają tego, co nauczają – i to jest tematem filmu. I tu gniew jest słuszny, choć kto jest niewinny, niech podniesie kamień a Jezus potępia postawę faryzeuszy ale równocześnie zaleca zachowywać głoszoną przez nich naukę.

Z tych właśnie grzesznych postaw niektórych księży (ilu ich jest?) rodzą się stereotypy o duchownych, z których jest zbudowany film.

A ze stereotypami trzeba postępować bardzo ostrożnie, bo z jednej strony w każdym z nich tkwi jakieś ziarno prawdy, która leży zazwyczaj u ich podstaw. Ale to ziarno obrasta barwnymi opowiadaniem, żyje swoim życiem, dostosowuje się do okoliczności i sytuacji, rodzi się barwne często opowiadanie, które następnie żyje już własnym życiem, często niewiele mającym wspólnego z faktami punktu wyjścia. Tak więc na stereotyp składa się fakt prawdziwy i historia, które może wprawdzie być prawdziwa, ale zazwyczaj nie prawdziwa. Trzeba umieć czytać stereotypy, co jest rzeczą szczególnie trudną, gdy chodzi o tematy tak drażliwe jak kler i Kościół.

Weźmy dwa przykłady. Pierwszy z mojego życia. Spacerowałem spokojnie przed kościołem, gdy podszedł do mnie człowiek i zaczął mi z przejęciem opowiadać mi swoje przeżycia z wesela, które miało miejsce kilka dni przedtem. Na nim był ksiądz, który spił się, rzygał i awanturował. Próbowałem dowiedzieć się szczegółów i w końcu doszedłem, że istotnie na tym weselu był jeden ksiądz, a tym księdzem byłem ja, stary abstynent. Gdy to mu powiedziałem, stwierdził, że się spieszy na pociąg i zniknął szybko. Wniosek: kiedyś było wesele, na którym ksiądz się spił; opowiadanie o tym fakcie szeroko się rozeszło; było wielokrotnie powielane, a opowiadający twierdzą, by dodać mu wiarygodności twierdzili, że byli jego świadkami; podejrzewam, że tych „świadków naocznych” byłoby wielu. Z jednego faktu zrodziło się stwierdzenie o powszechności.

Inną historię opowiadał mi katecheta. Na lekcji religii 11 kl. dziewczyna przy całej klasie opowiedziała, jak jeden z okolicznych księży przegrał swego Volkswagena w karty; na seansy karciane obficie zakrapiane, zjeżdżali się nie tylko koledzy księża ale i wesołe panienki; wiadomość jest pewna, bo ma ją od swego wujka pracującego w policji. Ksiądz prowadzący lekcję poprosił kolegę o zastępstwo a sam powiedział opowiadającej, że pojedą do wujka na komendę, gdzie pracuje wujek. Dziewczyna w bek: okazało się, że nie miała wujka policjanta i nikogo nie znała na policji: słyszała jak ktoś opowiadał o księdzu, który przegrał samochód w karty, alkohol dodała (jak można grać w karty na sucho!) podobnie jak adres księdza, a historię o panienkach opowiedział jej kolega, który wyczytał o jakimś księdzu w „Nie”. Punktem wyjścia był fakt, że co dwa tygodnie zjeżdżało się czterech księży na brydża. Gdyby nie interwencja księdza, 35 licealistów z klasy nie wytrzymałoby żeby sensację nie powtórzyć, prawdopodobnie dodając inne pikantne szczegóły i powstał by nowy stereotyp o księdzu karciarzu, pijaku, rozpustniku.

Byłoby bardzo ciekawą pracą filologiczną zanalizowanie powstawania „opowiadań o księżach”, ich strukturę i powstawanie.

Taki zbiór opowiadań o księżach to bardzo bogaty przynosi „Kler”. Film ten o księżach i ateistach zrobili protestant i ateista. Nie powiem, żeby te okoliczności potwierdzały wiarygodność tego utworu, jako że dobrze znamy „obiektywizm” tych dwóch grup.

Niedawno kupiłem piękny reprint protestanckiego druku z XVI: podobny zestaw ilustracji na temat paskudnych i rozpustnych papistów i ich kleru. A więc tradycja trwa, tylko co z ekumenizmem? Natomiast jeśli chodzi wiarygodność ateisty to przypomniał mi się program telewizyjny na temat Śląska. Padały tam dość pieprzne (choć świetne!) dowcipy o *faroszkach* (proboszczach). Na co prowadzący zwrócił się do profesorki, specjalistki od sprawa śląskich stwierdzając, że Ślązacy muszą być ateistami, skoro tak kpią ze swych duszpasterzy. Zdziwiona profesorka odpowiedziała: „Wręcz przeciwnie, Ślązacy są ludem bardzo pobożnym” i dorzuciła pytanie: „Czy słyszał pan kiedyś żeby dobry kawał o księżach wymyślił ateista?”. Święta prawda: wydawnictwa katolickie prześcigają się w wydawaniu zbiorów kawałów o księżach, a jeden z Polskich biskupów posiada zbiór kilkuset takowych tomików w różnych językach.

Mam wielu przyjaciół protestantów i ateistów, bardzo nam się przyjemnie rozmawia na różne tematy i dobrze współpracuje, ale wyrażam wątpliwości co do ich zdolności kręcenia obiektywnego filmu o księżach. Natomiast istnieje bogata tradycja ataków na Kościół. Napaści tak, bo obydwie grupy mają nie zawsze chwalebna ale długą tradycję robienia tego: bolszewicki „Bezbożnik” podawał tę samą grę opowiadań o księżach i o Kościele, tyle że w

bardziej prymitywnej formie, goebelsowska propaganda antykatolicka: ten sam zestaw. Dodajmy, że wedle tego samego schematu w Niemczech zwalczano żydów przypisując im antysemickie stereotypy. Nie chcę tu powiedzieć, że reżyser czerpał z tych mało chwalebnych wzorów propagandy antykościelnej: jest po prostu w tym samym nurcie,

Świetnymi kolporterami stereotypów o księżach są parafialne dewotki: w każdej niemal parafii jest ich kilka; dodajmy, że w minionej epoce wykorzystywał ich usługi tzw. IV Oddział. One pilnie śledzą księży w parafii, szczególnie gorliwie tych, którzy je przegonili, gdy okazywały im nadmierną miłość. Swoje obserwacje kolportują po parafii i okolicy. I znowu próbka z życia z czasów głębokiego PRL-u: syn bardzo zamożnych a prostych ludzi wypalił sobie oko korkowcem. Konieczna była natychmiastowa operacja, najlepiej byłoby wstawić sztuczne oka produkcji angielskiej. Zrozpaczeni rodzice dali mi do dyspozycji telefon; po całym wieczorze rozdzwaniań się udało mi się zamówić oko i ubłagać LOT, by je przywiózł pierwszym samolotem z Londynu. Wszystko się udało, wielokrotnie ich potem odwiedzałem, by dowiedzieć się o zdrowie. Po kilku miesiącach ktoś mi opowiadał z oburzeniem (nie wiedząc, że to mnie chodzi), jak to w tamtej miejscowości jest tylko wysiaduje u bogaczy i trzyma z nimi.

Jest niemalże pewne, że cokolwiek zrobi ksiądz, przez kogoś będzie źle zinterpretowane i być może zrodzi się nowy mit, nowy stereotyp, następnie powielony i rozprowadzany. Stąd moja skrajna nieufność do tych „sprawdzonych” wiadomości. Jest rzeczą bardzo możliwą, że u podstaw opowiedzianych w filmie faktów leżą prawdziwe fakty, które skondensowano w kilku postaciach (świetnie zresztą granych) budzi duże wątpliwości. Stąd radziłbym braciom księżom ten film obejrzeć, może w tej – jak określił mi taksówkarz warszawski – gnojówce znajdzie kawałek siebie. Chcieli to zresztą zrobić, czyli obejrzeć film, biskupi zgromadzeni na Konferencji Plenarnej – ktoś tam się nie zgodził. A szkoda, bo to ładnie o tym „ktosiu” nie świadczy.

Film wprowadza nas w mroczną atmosferę środowiska duchowych. Jestem prawie 59 lat księdzem i spotykałem księży świątobliwych i bynajmniej nieświątobliwych, inteligentnych i nieinteligentnych, kulturalnych i niekulturalnych, itd, itd. i nigdy się z takim środowiskiem nie spotkałem, choć spotykałem się tu i tam z tymi czy owymi ich elementami. Życie ludzkie bowiem nie jest bowiem zestawem czarno-białych sytuacji i ludzi, o czym, jak się wydaje, p. Smardzewski nie wie.

A ponad to: jak w polityce: 8 lat TV przedstawiało wspaniałość PO a podłość PiS-u, a ostatnie 4 lata podłość PO a wspaniałość PiS-u. A ludzie zagłosowali na tych, których

najbardziej maltretowano. Polacy bowiem lubią męczenników. Stąd też wątpię, czy film, jako zapowiadały trąby jerychońskie zmiecie Kościoł w Polsce; na pewno pokruszy trochę murów, ale lud polski, który masowo wali do kin wybierze tego, kto jest najbardziej obświniany. Pamiętam zdanie licealisty o filmie „Matka Joanna od Aniołów”: „Żeby jedna baba zwariowała – Wierzę, żeby dwie – wierzę, ale że wszyscy – to bzdura!”

Ale, niestety, jest już jeden skutek widoczny. Film agresją rodzi agresję: czego sam doświadczyłem: po premierze filmu jakiś osobnik zwymyślał mnie od obłudników i polecił iść na „Kler”, uspokoili go ludzie metrze, którzy przyszli mi w sukurs. Tę nieprawdopodobną wprost agresję widać w zapisach internetowych, tchnących straszliwą nienawiścią, dość dziwnie kontrastująca z na ogół spokojnym i tolerancyjnym nastawieniem Polaków. Agresja wobec Kościoła rośnie: napady, podpalania Kościołów, zakłócanie nabożeństw, publiczne bluźnierstwa. Czy to przewidzieli jego reżyser i pan Zanussi popierający film? Mam nadzieję, oby niepłonną, że nie.

Panu Smarzewskiemu, mojemu rodakowi, życzę wielu dobrych filmów, tyle że mniej agresywnych i bardziej pogodnych niż „Kler”: keep smile! I życzę, zobaczył, że na świecie jest trochę dobra, nawet wśród księży. Życzę mu, by zrzucił suknię Dejaniry pesymizmu, nienawiści i pogardy, która w końcu zniszczy każdego człowieka go tak, jak niszczyła Heraklesa. I aby został wielkim reżyserem a nie fanatycznym wielkim inkwizytorem z „Kleru”. A jeśli trzeba, służę wszystkim książkami o don Camillo, zbiorami kawałów i jeśli pozwoli, adresem biskupa szczęśliwego posiadacza biblioteki dowcipów o księżach!

*

Opowiadania zawarte w niniejszym tomie są były niegdyś wydane w tomie „Ksiądz”. Chodziło w nim o pokazanie różnych postaci ksiądz, czyli kapłaństwa w różnych wymiarach. A kierowałem ją zarówno do księży i kleryków – by mogli lepiej zrozumieć swoje kapłaństwo, ale i do ludzi świeckim – by poznali nieco lepiej życie swoich duszpasterzy w ich różnorodności.

Tom wydajemy powtórnie, nieco inaczej opracowany w nowej sytuacji, jaką stworzył film „Kler”, który uprościł i zbanalizował życie kleru, nie mówiąc o ciężkich oskarżeniach przeciw niemu skierowanym. Opowiadania zawarte w niniejszym tomie nie mają za cel przekonywać o świętości kleru, a jedynie opowiedzieć o zwyczajnym życiu i zwyczajnych jego sprawach tak bardzo innych niż ponura perspektywa „Kleru”. Nie jest to więc bynajmniej dzieło apologetyczne. Może bowiem warto spojrzeć na kler z nieco innego punktu widzenia! Nie jest to książka o charakterze apologetycznym i polemicznym, choć wstęp do niej takowym jest, i nie mogło być inaczej. Książkę chciałbym polecić wszystkim fanom

„Kleru”, choć czytając zapisy fanatycznej nienawiści i rozżarcia w internecie, boję się, że jej nie tkną. Może jednak wezmą ją do ręki ludzie szukający rozwiązać problemy przez film postawione.

We wstępie do książki „Ksiądz” omówiłem dzieła w polskiej (i nie tylko) literaturze, które omawiają postać księdza, a które przeczytałem w roku poświęconym kapłaństwu. Była to dla mnie lektura ze wszech miar pouczająca, która dała mi bardzo wiele: ciągle bowiem podkreślam fakt, że nie tylko dzieła teologiczne, ale i literatury pięknej, a w ogóle sztuki – mogą pogłębić spojrzenie teologa. Ten wstęp, nieco zmieniony umieściłem na końcu tomu wraz z zestawem książek o księżach, które zainteresowany czytelnik będzie mógł przeczytać.

I marzy mi się, że kiedyś jakiś człowiek niewierzący spróbuje spojrzeć na księdza *sine ira et studio*, bez uprzedzeń ateistycznych i protestanckich i napisać książkę o księdzu, mówiąca o tym co dobre i o tym, co złe. Wyobrażam sobie, że mogłaby to być lektura fascynująca i ukazująca i katolikom, i protestantom i ludziom niewierzącym – wszystkim ludziom dobrej woli kim jest kapła. Jak na razie pozostaje to niestety tylko w sferze marzeń....